

Stanisław Głowa

"L'entre-deux-dieux", Marcel Haedrich, Paris 1967 : [recenzja]

Collectanea Theologica 38/4, 193-195

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ksiązmu, a skierowanej przeciw zachodniemu światu, i to mimo antymodernistycznego nastawienia Piusa X, Piusa XI i Piusa XII (s. 255).

Wnioskiem ostatecznym autora jest to, iż Teilhard przekracza niebezpieczne granice, zaszczipiając biologiczny determinizm na gruncie ludzkości będącej w rozwoju, co z kolei ma prowadzić w sposób nieunikniony do totalitaryzmów. Przed totalitaryzmami zaś należy się mocno bronić, gdyż od skuteczności tej obrony będzie zależeć przyszłość następnych pokoleń ludzkich (s. 258).

Na tym tle można łatwiej zrozumieć, dlaczego radiowe pogadanki Benz a znalazły tak pozytywne echo w Niemczech zachodnich i dlaczego ten właśnie fakt niekoniecznie daje pozytywne świadectwo o książce i jej autorze. Należy bardzo żałować, że Benz nie zapoznał się z takimi studiami o Teilhardzie jak np. dzieła Smuldersa, de Lubaca czy Rideau, których zresztą wcale nie cytuje. Może to by mu pozwoliło uniknąć błędnych sądów, jakie zawarł w swej książce.

W każdym razie to dzieło, pisane wyraźnie ze współczesnych integrystycznych pozycji protestanckich (istnieje również taki integryst) zajmujące się apologią niemieckiej teologii protestanckiej i niemieckiej myśli, a także zniekształcające wypowiedzi Kościoła katolickiego — musi nawet w epoce ekumenizmu, budzić uzasadnioną ostrożność katolickiego i polskiego czytelnika.

KS. STANISŁAW GŁOWA SJ, WARSZAWA

MARCEL HAEDRICH, *L'entre-deux-dieux*, Paris 1967, Ed. Bernard Grasset, s. 250.

Książka Haedricha jest trudna do określenia. Stanowi mieszanie różnych stylów. Występują w niej fragmenty pamiętnika z okresu dzieciństwa, epizody z wojny francusko-niemieckiej 1940 roku, migawki z Ruchu Oporu i życia Vichy. Wszystko to przeplatane jest gęstymi cytatami z Pisma świętego i refleksjami religijnymi, jak również rozważaniami na temat idółów albo — jak mówi autor — bogów współczesnego człowieka. Jest przytoczona fikcyjna rozmowa z laureatem Nobla, z prezydentem państwa dysponującym bronią atomową, a także z Kajfaszem, w scenie sądu nad Chrystusem.

Autor nadaje swej książce rodzaj wspomnień czy też raczej nieskoordynowanych refleksji w poważnej chorobie, dokonujących się bez związku ze sobą, na aktualne, żywo obchodzące go zagadnienia. To więc zwalnia autora od porządku chronologicznego w przedstawieniu akcji. Niemniej jednak takie ujęcie w sposób wyjątkowo skuteczny przyczynia się do powiększenia niejasności w tym dziełku.

Haedrich mówi często o sobie, że jest protestantem, który protestuje przeciwko wielu rzeczom. Jest zażartym non-konformistą, ostro stawiającym wiele problemów aktualnych dla współczesnego człowieka, podzielonego czy nawet rozdartego w obliczu podwójnej wizji Boga: z jednej strony bóg technokracji, a z drugiej Bóg dzieciństwa i Bóg Biblii, którego Leonow nie może odkryć w przestworzach. Często także z tych rozważań wyłania się duży strach przed niewiadomym jutrem świata.

Można żywić szacunek dla autora za jego demaskowanie różnych idółów dzisiejszych ludzi, przerażonych utratą dawnej wizji świata i brakiem nowej, za jego krytykę konformizmu, za odsłanianie źródeł lęku, choć czyni to niekiedy bardzo subiektywnie. Jego ciągle referencje do Biblii i wskazywa-

nie na aktualność nauki Chrystusa w obliczu życiowych trudności, świadczą o dużej żarliwości religijnej. To, że autor jest protestantem, nadaje jego rozważaniom dużo oryginalnej swobody myślenia i nie liczenia się z utartymi schematami. Haedrich trafnie przypomina np. aktualność prawdy o zmartwychwstaniu (s. 171), docenianej zresztą także przez teologię katolicką, jak również w sposób ciekawy zwraca uwagę na trudność, z jaką dany człowiek czy społeczność religijna adoptuje się do nowych kategorii myślenia i wartościowania (s. 84).

Nie można jednak pominąć poważnych zastrzeżeń, jakie nasuwają się czytelnikowi przy tej lekturze.

I tak np. na s. 29, pozbawiony kontekstu cytata z Księgi Rodzaju (6, 1—4) „o synach Bożych, którzy pojęli za żony córki ludzkie” jest niepełny i może sugerować jakieś stosunki seksualne między aniołami i ludźmi.

Dalej na s. 84 występuje dość charakterystyczna dla teologii protestanckiej niewiara w cuda, w tym wypadku w odniesieniu do plag zsyłanych przez Jahwe na Egipt. Powiedzenie autora, że jest rzeczą oczywistą, iż Mojżesz stworzył w Egipcie oddziały partyzanckie, które na dany sygnał przystępowały do ataku jednocześnie w różnych miejscach, jest dowolne i poddaje w wątpliwość wszelki charakter nadprzyrodzony opisanych wydarzeń.

Wywody Haedricha na s. 159—163 stawiają pod znakiem zapytania naturę małżeństwa i jego cele, poprzez sugestię sztucznego zapładniania kobiet. Autor wprawdzie wkłada te słowa w usta anonimowego laureata Nobla, niemniej tak jak są przytoczone, spowodują z pewnością oburzenie wielu nie tylko katolickich moralistów. Krótki opis doświadczeń dra Petrucci nad sztucznym zapłodnieniem ludzkim *in vitro* jest podany przez owego laureata z entuzjazmem, jako dowód potęgi ludzkiego rozumu. Ostre zaś krytyki skierowane pod adresem dra Petrucci, które mu zarzucały brak szacunku dla ludzkiego życia, są przedstawione jako atak ze strony fanatyków, w rezultacie którego ten naukowiec, oskarżony o zabójstwo, porzucił swe doświadczenia.

Jeszcze bardziej dwuznaczna jest sugestia Haedricha, że — aby chrześcijaństwo przetrwało we współczesnym świecie — powinno zrezygnować z takich elementów religii, jak „cuda, tajemnice, dogmaty, Niepokalane Poczęcie, Trójca Święta, procesje, chorągwie (procesyjne), święce i okadzania”... (s. 166—167). Rzeczą zadziwiającą jest ten postulat wysunięty z punktu widzenia przebrzmiałej już liberalnej teologii protestanckiej, która tak niewiele ma zwolenników w dzisiejszym protestantyzmie. Dziwi także ustawianie na wspólnej płaszczyźnie znaczenia dogmatu o Trójcy Świętej oraz procesji czy palenia świec. Trudno oczywiście tu zagłębiać się w rozważania, na ile jest to winą teologii katolickiej i dotychczasowego sposobu przedstawiania przez duchowieństwo hierarchii prawd wiary, nawet w naszej epoce i w Polsce, gdzie czasem elementy trzeciorzędne są przedstawiane na równi z głównymi zasadami Objawienia. Niemniej tego rodzaju sformułowania wywołują sprzeciw czytelnika.

Ta pewnego rodzaju protestancka niechęć do widzialnych form religii znajduje także wyraz w charakterystyce działalności apostołskiej św. Pawła. Autor stawia sobie pytanie, czy przypadkiem dzisiaj nauka Apostoła narodów nie wywoływałaby ataków ze strony gorliwców, co zresztą może być uzasadnione. Ale posuwanie się do twierdzeń, że gdyby pośród jego słuchaczy byli obecni camerieri secreti papieża, to oskarżyliby św. Pawła, iż podkopuje fundamenty wiary (s. 168), tłumaczy się chyba tylko na gruncie niechęci do papieżstwa. Trzeba jednak lojalnie przyznać, że Haedrich umie także mówić ze wzruszeniem o pielgrzymce Pawła VI do Palestyny (s. 246).

W rezultacie wydaje się, że mimo wielu wspomnianych wyżej pozytywnych aspektów, mimo ciekawych i trafnych uwag, książka zawiera zbyt wiele subiektywnych twierdzeń i autor zbyt jest przejęty totalnym protestowaniem (może to jest wewnętrzna dynamika protestu?), aby można było przyjąć wszystkie jego twierdzenia. Książka zmusza jednak czytelnika do wielu pożytecznych refleksji, zwłaszcza w sposobie i zakresie głoszenia dzisiaj prawd wiary, i za to należy się autorowi wdzięczność.

KS. STANISŁAW GŁOWA SJ, WARSZAWA

ROGER TROISFONTAINES SJ, „*Je ne meurs pas...*”, Paris 1960, Editions Universitaires, s. 251; tenże, „*... j'entre dans la vie*”, Paris 1963, Editions Universitaires, s. 241.

Obecna odnowa religijna, obejmująca wszystkie dziedziny myśli chrześcijańskiej, dotyczy także eschatologii. Nic w tym dziwnego, gdyż jest to jedna z ważniejszych dziedzin Objawienia. W ramach docierania do autentycznego religijnego czyni się na wielu polach wysiłki, aby umiejętnie odróżnić ponadczasowe obiektywne wartości od naleciałości historycznych. Ponieważ cały Kościół przeżywa teraz wzrost zainteresowania się słowem Bożym i Pisemem świętym, jest rzeczą bardzo wskazaną odczytywać dawne i znane prawdy wiary w świetle dzisiejszej teologii biblijnej i dzisiejszej filozofii.

Troisfontaines jest filozofem i teologiem, a nadto specjalistą od współczesnego egzystencjalizmu. Jego dwutomowa praca o twórczości Gabriela Marcel zwróciła na uwagę w szerokich kręgach katolików na Zachodzie, choć w środowisku rzymskich teologów obudziła pewną rezerwę. Nie jest on naukowcem w sensie ścisłym, ale inteligentnym popularyzatorem. Zanim w latach pięćdziesiątych rozpoczął wykłady z teologii dla świeckich w Namur, odbył gruntowne studia w wielu ośrodkach intelektualnych Europy i Stanów Zjednoczonych. W roku 1967 został profesorem na Katolickim Uniwersytecie w Leuven.

Część swoich wykładów wydał w dwóch wyżej wymienionych książkach. Obydwe spotkały się z niesłabnącym uznaniem czytelników duchownych i świeckich, o czym świadczą liczne wydania i tłumaczenia na języki obce, aż do chwili obecnej. Stąd mimo pewnego opóźnienia z recenzją, wydaje nam się celowe zwrócić nawet teraz uwagę polskiego czytelnika na te pozycje. Obydwe dotyczą nowego spojrzenia na eschatologię i stanowią jedną, uzupełniającą się całość. Pierwsza książka omawia ten problem głównie z punktu widzenia fenomenologii, egzystencjalizmu i częściowo teologii, a druga pod aspektem biblijnym i teologii biblijnej.

Autor słusznie mówi na wstępie „*Je ne meurs pas...*”, że temat śmierci w ostatnich latach intensywniej niż przedtem, inspiruje twórczość wielu pisarzy, filozofów, jak zresztą nie jest obojętny każdemu w ogóle myślącemu człowiekowi. Można także dodać, że zajmuje także bardzo współczesną teologię, która szukając w Objawieniu naświetlenia żywotnych problemów życia, poddaje niejednokrotnie rewizji dawne poglądy czy sposoby interpretacji¹. Cóż łatwiejszego bowiem, jak w obliczu tak trudnego problemu wpaść w ramy konwensu albo nawet zwyczajnego banału.

Trzeba stwierdzić, że na tle wielu książek na tematy eschatologii, jakie ukazały się w ostatnich latach, pozycje Troisfontaines odbijają się korzystnie, przede wszystkim z powodu jasnego układu, braku balastu „naukowego” i chyba głównie tym, że kierują się do czytelnika niewyspecjalizowanego. W pierwszej z nich „*Je ne meurs pas...*” autor za punkt wyjścia bierze istnienie człowieka, który z racji swego ciała poddany jest także